Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 18 (75) Warszawa, czwartek dnia 5 maja 1938 r. Rok III

Perypetie konsolidacyjne

Pisaliśmy niejednokrotnie o panoszących się u nas fikcjach politycznych, które, jak w krzywym zwierciadle, wypaczają przekrój rzeczywistości, wpływając na nastroje, przed którymi ani naszego życia politycznego, ani umysłu obywatela nie broni się skutecznie. Trzeba ostatecznie zredukować do właściwej miary grupy czy grupki podbite w górę falą wątpliwego rozgłosu w prasie a także autoreklamą.

Wypadki z grupą „Jutra Pracy" i z młodzieżą, której przoduje p. Rutkowski, należy w ten sposób ujmować, aby umieć poprawnie przynajmniej ocenić to, co się stało.

Manewry „młodopolskiej" Falangi jak i eskapadę „Jutra Pracy" nazwała strona przeciwna dywersją. Czas pokaże czy to określenie nie jest za silnym, czy nie zawiera przesady. Sprawy „Jutra Pracy", jak i dawnego Związku Młodej Polski, zbiegły się razem w czasie a smażone przez szereg dni na patelniach prasy poważnej (umiejącej także zajmować, od czasu do czasu, stanowiska niepoważne) i rozwłóczone po różnych „domyślnych" dziesięciogroszówkach nie były właściwie jasno wytłumaczone.

Nikt nikomu nie wytłumaczy, że p. Rutkowski ze swoimi zwolennikami nie był w istocie rzeczy odkomenderowaną grupą Falangi. Dawny Z.M.P. był więc w O. Z. N. grupą z przyłbicą. Ta grupa bądź mogła rządzić O. Z. N., bądź bez przyłbicy lojalnie współpracować. Pierwsze okazało się złotym snem. Drugie — jak się okazuje, wogóle nie było przewidziane.

Już od chwili przyjścia na stanowisko szefa O. Z. N. gen. Skwarczyńskiego znać zmierzch nadziei w dawnym Z. M. P.

Zmierzchu tego nie należy upatrywać w stanowisku taktycznym obozu, lecz w przeliczeniu się Falangi co do liczebności młodzieży, która dałaby się ściągnąć pod jej sztandary choćby pod inną legalną formą. W ciągu 9 miesięcy, które upłynęły od powstania Z. M. P. potrafił on zorganizować kilka tysięcy młodzieży i to bynajmniej nie jednolitych przekonaniowo.

Wymieniana liczba 42.000 młodych zwolenników p. Rutkowskiego jest wyssana z palca. Arcyśmiesznie też brzmiała informacja „Słowa", podana w kilka dni po usunięciu p. Rutkowskiego z Z. M. P., że major Galinat wezwał 2.000 ludzi na „odprawę", a stawiło się kilkunastu. Właśnie to kilkunastu chyba się wzywa na „odprawę"... Grupa Falangi nie okazała się bynajmniej tak atrakcyjna jak na to liczyła, czy też jak zawsze o sobie głosiła. Istnieje ona od lat czterech.

Próby „przełomu" głoszonego przez tę grupę znać najbardziej w jej prasie, o czym tam jest głośno. O „masowości" Falangi, o jej wpływach w masach żadne wróble nie szczebiocą. Ani stare, ani młode.

Grupa „Jutra Pracy" składa się i z byłych działaczy B. B., którym oczywiście żadnej autonomii pułkownik Sławek tam nie przyznał i którzy o tę autonomię tam nie walczyli, i z takich także legionistów, którzy w druku demagogicznie umieją wygrywać „doły" legionowe przeciw górze. W Sejmie kontynuowała ta grupa akcję związaną z ubojem rytualnym bydła, zainicjowaną przez p. posłankę Prystorową i zwalczała z impetem masonerię. Te dwie akcje wyczerpały, jak dotąd, repertuar ideologiczno-polityczny tej grupy w Sejmie, który jest przecież mównicą na cały kraj. „Jutro Pracy" włącza się chętnie do z trudem montowanego frontu nacjonalistycznego, cieszy się poparciem „Merkuryusza Polskiego", w którym zawsze jedna myśl jest roztopiona w strugach grafomanii; odtrącane jest przez Stronnictwo Narodowe, któremu niedawno upieczeni bojowi nacjonaliści dla jakichś powodów nie odpowiadają.

I znowu podbija się w górę posłów z „Jutra Pracy", mianując ich cieniutkie kontakty czy to z organizacjami robotniczymi czy z O. M. P. poważnymi „wpływami".

Z koła parlamentarnego O. Z. N. wyszli posłowie z grupy „Jutra Pracy", ludzie tak różni jak panowie Hoppe z Budzyńskim. Nacjonaliści z „Jutra Pracy" i Falangi popierani są przez organy Lewiatana i konserwy ziemiańskiej.

Pozornie jest to dziwne i zapewne od Falangi i grupy „Jutra Pracy" — niezależne. Prawdziwy nacjonalizm posiada zasady społeczne i państwowe tego rodzaju, że grozi wyraźnie interesom materialnym i politycznym tych, którzy sprawili „dywersję" Ozonowi. Prawdziwy nacjonalizm walczy gdzieindziej i zdobywa przewarstwienie układu klasowego, walczy o wysunięcie praw do

W poprzednim numerze

„ZACZYNU"

Problem rządu. — Postęp i „postępowcy". — Teorie Narodowego Socjalizmu. — O nadużyciu słowa „katolicki" — Czy spółdzielczość jest modelem?. — Napoleon IV. — Aleksander Świętochowski.

życia szerokich mas czego się nie da dokonać bez kompletnej zmiany ustroju gospodarczego i bez uszczuplenia praw „tradycyjnych”.

Stanowisko „Czasu” jak i „Słowa” — to doskonały papierek lakmusowy! Krucjata tych pism (którym tak czy inaczej sekunduje wielkoprzemysłowy „Kurier Polski”) przeciw Ozonowi za „tępienie” nacjonalizmu, podjęta w obronie Falangi (społecznie jakoby bardzo radykalnej) dowodzić się zdaje wyraźnie, że konserwa z wielkim przemysłem będą wszelkimi siłami utrudniały konsolidowanie się wielkiego obozu o tendencjach państwowych i pozytywnie nacjonalistycznych (patrz: „Chory nacjonalizm” w n-rze 16 „Zaczynu”). Nic to dziwnego! O.Z.N. przechodzi perypetie „konsolidacyjne”. Byli tacy, co je przewidzieli. Duży hałas prasowy niejednokrotnie związany jest z fikcjami, z wypadkami i wypadeczkami politycznymi tej miary co korespondencja polityczna Rodziewiczówny lub „wylanie” tych czy innych posłów. Trzeba unikać fikcyj w życiu politycznym i należy je właściwie oceniać. Poszukiwanie form i platform konsolidacyjnych może u nas trwać jeszcze latami. Uprawiać tę miłą pracę mają stare partie i młode grupy. Należy zostawić Ign. Paderewskiemu, postaci zresztą czcigodnej, konsolidację starych partyj politycznych na warunkach ulgowych, na raty, za wymówieniem lub personalnie.

Nadzieje na próbę nowej konsolidacji po katowickiej mowie ministra Kwiatkowskiego nie rozkwitły. Najlepszy komentarz do swej mowy dał sam wicepremier.

„Jutro Pracy” ma przed sobą swoją drogę. Falanga swoją, a O. Z. N. swoją. Krucha konsolidacja jest gorsza od wyraźnej niezgody i opozycji.

My zaś powtarzamy tu swoje: Moment prawdziwej konsolidacji powstać może jedynie przy wielkiej *realizacji*, a tej znowu nie osiągnie się bez walki.

Bilans anschluss'u

I.

Zrealizowanie Anschluss'u było niewątpliwie dla Niemiec koniecznością dziejową, dla ich Wodza zaś nadrzędnym imperatywem moralno-politycznym.

Było ono niezależne od takich lub innych obliczeń strat i zysków jakie dla Rzeszy przyniesie włączenie Austrii do Niemiec. Imperatyw ten ujął kanclerz jeszcze w swojej „Mein Kampf” i to na samym wstępie (str. 1) w takich słowach: „Austria niemiecka musi powrócić do wielkiej niemieckiej macierzy, i to nie na gruncie jakichkolwiek rozumowań gospodarczych. Nie, nie: także i, gdyby połączenie to, myśląc gospodarczo było obojętnym, czy nawet szkodliwym, musiałoby ono nastąpić. Jednakowa krew winna znaleźć się we wspólnym państwie”. Niemniej dziś, gdy Anschluss jest faktem dokonanym warto uczynić bilans strat i zysków, zwłaszcza w dziedzinach, gdzie uchwycenie elementu nie nastręcza zbytnich trudności.

Przede wszystkim zwiększenie ludności Rzeszy z około 68 milionów do prawie 75 milionów, a powierzchni jej z 470714 km kw. do 554582 km kw. oraz rozszerzenie możliwości politycznych w związku z przesunięciem granic państwa ku południowemu - wschodowi. Poza tym rzuca się w oczy oskrzydlenie Czechosłowacji oraz rozszerzenie podstaw strategicznych.

Jeśli chodzi o wzrost pewnych imponderabiliów w psychice społeczeństwa niemieckiego, to i tu znajdziemy olbrzymie aktywa w postaci przybytku nowej ogromnej sumy entuzjazmu państwowo-twórczego starych i nowych obywateli Wielkiej Rzeszy. Cała masa Niemców uważa przyłączenie Austrii za nagrodę, za dotychczasowe prywacje i ciężary, jakie reżim nakładał jednostkom w myśl wyższych postulatów dobra państwa. Przyłączenie Austrii potraktował każdy Niemiec jako dowód celowości i sprawności reżimu. Wojsko znalazło satysfakcję w sukcesach „przyjacielskiej wizyty”, jaką armia niemiecka złożyła w Austrii, katolicy zadowoleni są z wzrostu sił, jaki im przynoszą ich współwyznawcy austriaccy.

Zjednoczenie psychiczne, jakie w tej chwili stara się urzeczywistnić partia i jej aparat na terenie Austrii wysuwa niewątpliwie szereg trudności: Austriacy są niełatwym elementem do partyjnego i w ogóle organizacyjnego wchłonięcia. Z drugiej strony wejście Austriaków do Rzeszy może wywołać wzrost pewnych zasypiających obecnie partykularyzmów dzielnicowych. Poza tym nie jest wykluczonym, że zastrzyk nowym elementem austriackim da w rezultacie wyniki pozytywne w zakresie uspokojenia innych konfliktów i waśni wewnętrznych, zwłaszcza, jeśli chodzi o zagadnienie katolicyzmu.

Sprawy gospodarcze zajmują nierównie obszerną dziedzinę trudności i zadań dla czynników kierowniczych. Zagadnienia te są jednak na tyle uchwytne, że łatwiej jest tu wysunąć pewne konkretne wnioski. Narazie ograniczymy się do krytycznego oświetlenia konsekwencyj gospodarczych Anschluss'u. W tej dziedzinie szczególnie interesującymi są wywody przebywającego na emigracji, ekonomisty niemieckiego Joachima Haniela, który w 9 i 14 numerze pisma „Tagebuch” pisze m. in. co następuje:

Bilans handlowy Austrii kształtował się ujemnie. Saldo ujemne wynosiło, licząc w markach złotych, w roku 1933 — 179 milionów, w roku 1934 — 139 milionów, w 1935 — 146 milionów, w r. 1936 — 139 milionów. Wyłączając zaś austriackie obroty handlowe z Niemcami, ujemne saldo wynosiło w tych samych latach 132 miliony, 110 milionów, 117 milionów, 112 milionów. Przestając więc być w stosunku do Rzeszy zagranicą, Austria może zaoszczędzić dewiz za ca. 30 milionów złotych marek rocznie. Ta sama suma dewiz brakować jednak będzie Rzeszy, która dotąd otrzymywała ją z Austrii. Pasywność swego bilansu handlowego wyrównywała dotychczas Austria głównie z takich źródeł, jak ruch cudzoziemców, bankowa i transportowa obsługa państw sąsiednich, a zwłaszcza południowo - wschodnich, oraz pożyczki zagraniczne. Trudno nie liczyć się po Anschluss'ie ze spadkiem tych dochodów. Prawda, że Rzesza mogłaby przejąć pokrywanie części potrzeb Austrii, zaspakajanych dotąd przez inne kraje, np. zastąpić Czechosłowację i Polskę w zakresie dostawy węgla. W wypadku tym jednak oszczędność dewizowa byłaby fikcyjną, gdyż poszkodowane w ten sposób w swym wywozie kraje musiałyby prawdopodobnie ograniczyć odpowiednio swój przywóz z terenu Austrii. W rezultacie więc, przynajmniej narazie, przyłączenie Austrii musi się okazać obciążeniem gospodarki dewizowej rozszerzonej Rzeszy.

W jaki sposób — pyta Haniel — mogą skompensować sobie Niemcy to obciążenie przez dopływ z Austrii środków żywnościowych i surowców?

Wydajność Austrii w dziedzinie uprawy zbóż jest mniejsza na głowę, niż w Niemczech. Zbiory austriackie stanowiły mianowicie w przecięciu pięciolecia 1930-34 — 8% zbiorów niemieckich, gdy ludność Austrii stanowi, jak wiadomo, 10% ludności Niemiec z przed Anschluss'u. Zbiór kartofli stanowił w tym samym pięcioleciu 6% niemieckiego zbioru. Jedynie zbiór buraków cukrowych kształtował się proporcjonalnie na tym samym poziomie, co w Niemczech. W związku z powyższym Austria przywozi znaczne stosunkowo ilości zboża (w 1929 r. — 634 tys. ton, 1934 r. — 909 tys. ton, w 1935 r. — 717 tys. ton, w 1936 — 665 tys. ton), przewyższające parokrotnie 10% niemieckiego przywozu zboża w ostatnich czasach. Nie tylko nie można się więc spodziewać, że Austria będzie dostawcą zbożowym Niemiec, ale, przeciwnie, wygląda na to, że w latach gorszego urodzaju będą musiały Niemcy dostarczać Austrii zboża.

Lepiej od Niemiec stoi rzeczywiście Austria pod względem hodowlanym. Jej stan posiadania w dziedzinie bydła rogatego i nierogacizny kształtuje się naogół powyżej 10% stanu posiadania Niemiec z przed Anschluss'u. Przewyżka ta nie jest jednak dość znaczna, aby widzieć można było w Austrii poważnego dostawcę bydła i mięsa na rynki niemieckie, o ile pokrycie odnośnych potrzeb ludności austriackiej nie miałoby spaść poniżej pokrywania tych potrzeb w Niemczech.

O wiele pomyślniej przedstawiają się widoki wykorzystania Austrii przez Niemcy, jako dostawcy surowców.

Pod względem zalesienia Austria jest jednym z najbogatszych krajów Europy, a lasy jej,

z powodu braku zbytu, były słabo stosunkowo eksploatowane. Przy normalnej eksploatacji wydajność austriackiej gospodarki leśnej mogłaby być zwiększona od półtora do dwóch milionów metrów kubicznych drzewa. Stanowiłoby to ca. 40% niemieckiego przywozu drzewa, a tym samym daćby mogło Niemcom możność zaoszczędzenia dewiz za jakieś 70 — 80 milionów marek złotych.

Nie mniej poważnie kształtują się możliwości Austrii pod względem zaopatrywania Niemiec w żelazo. Złoża rudy żelaznej pod Hiertenbergiem obliczają geologowie na conajmniej miliard ton. Kopalnie są jednak mało rozbudowane. Otóż podjęcie takiej rozbudowy byłoby niewątpliwie korzystne, bo tańsze od eksploatacji niskoprocentowych rud w Niemczech. Tylko, że roczna oszczędność gospodarki dewizowej przy doprowadzeniu nawet wydajności kopalń austriackich do 10 milionów ton rocznie, co byłoby fantastycznym wynikiem wobec tego, że wydajność ta nie przekroczyła dotąd nigdy normalnie 1,1 milionów ton, osiągnęłaby wszystkiego — mimo, że połowa niemieckiego przywozu rudy żelaznej stałaby się wtedy zbędna — ca. 40 milionów złotych marek.

Za bardzo doniosły wkład surowcowy Austrii do nowej wspólnoty państwowej, uważać trzeba jej niezwykle bogate pod względem ilościowym i jakościowym złoża magnezji („Magnezit"), znajdujące się w Styrii. Surowiec ten stanowi jeden z niezbędnych elementów dla budowy rozmaitych pieców metalurgicznych. Zauważyć jednak należy, że więcej niż połowa jego wywozu (10900 ton surowego magnezytu, 50100 ton palonego i 7800 ton t. zw. „Sintermagnesitu") przypadała i przed Anschluss'em na Niemcy. Poza tym dostarczanie tego surowca nie stanowiło już, jak przed wojną, prawie, że monopolu Austrii. W 1913 r. pokrywała ona mniej więcej $^{2}/_{3}$ światowego zapotrzebowania na magnezję; teraz, wobec rozwoju jej eksploatacji w innych krajach, a zwłaszcza w Rosji, Mandżurii i Stanach Zjednoczonych, maksymalny (miało to miejsce w 1929 r.) udział Austrii w światowej produkcji tego surowca spadł do mniej więcej 30%.

Haniel ocenia niezbyt wysoko wkład Austrii w uprzemysłowienie wielkiej Rzeszy. Maksymalną wydajność walcowni austriackich oblicza na $^{1}/_{25}$ część wydajności walcowni niemieckich, produkcję stali na $^{1}/_{38}$ część, a surówki żelaznej na $^{1}/_{45}$ część wytwórczości niemieckiej. Podkreśla obfitość austriackich sił wodnych, zaznaczając jednak, że maksymalna wydajność austriackich zakładów elektrycznych nie osiąga $^{1}/_{15}$ części wydajności zakładów niemieckich, a rozbudowę, jak urządzeń wodnych, uważa ze względu na ogromne koszty za ograniczoną. Niewątpliwy zysk widzi jednak w możliwości wyzyskania rezerwuaru ludzkiego, jaki stanowią austriaccy niezatrudnieni bezrobotni.

W konkluzji powyższych rozważań dochodzi Haniel do wniosku, że pod względem gospodarczym przyłączenie Austrii nie stanowi decydującego wzmożenia sił rozszerzonej Rzeszy. Nie otrzyma ona stamtąd — reasumuje on — środków żywnościowych, dostanie surowców wszystkiego za jakieś nie wiele więcej niż 100 milionów marek rocznie, będzie zaś musiała za to dbać o wyposażenie Austrii w surowce, nieposiadane przez nią, oraz pokrywać deficyt jej handlowego budżetu. Natomiast nie ma żadnych wątpliwości, że Anschluss jest równoznaczny z wzrostem potęgi Rzeszy w zakresie politycznym i wojskowym, w szczególe zaś strategicznym.

Spór o walkę „młodych ze starymi"

O problemie młodzieżowym pisaliśmy niejednokrotnie, starając się zawsze stawiać go na gruncie rzeczowym, głównie gospodarczym, jako drobny fragment w planie państwowym. Niestety tendencja do politycznego stawiania tego problemu nie zanika, ale staje się coraz żywsza wobec najrozmaitszych perypetii na tym odcinku. Ostatnio znowu jesteśmy świadkami jak pewne ugrupowania lansują nową koncepcję, a mianowicie *„front młodych przeciwko starym"*.

Według autorów tej koncepcji różnice pomiędzy poszczególnymi odłamami politycznymi młodzieży są znacznie mniejsze, niż między każdym z tych odłamów a jego odpowiednikiem na terenie starszego pokolenia. Tak więc młody socjalista i młody np. „narodowiec" mieliby być sobie bliżsi ideowo niż młody socjalista z T.U.R-u ze swym starszym towarzyszem z P.P.S., a młody korporant z przedstawicielem Stronnictwa Narodowego. Wobec tego powinien powstać front młodych przeciwko starym, który odsuwając narazie spory światopoglądowe na dalszą metę, winien wspólnie wywalczyć zwycięstwo polityczne młodych i wtedy dopiero rozstrzygnąć różnice ideowe. Koncepcja ta, wprawdzie w niektórych przesłankach uzasadniona, w całości jednak bardzo naiwna, narodziła się oczywiście na prawicy i prawdopodobnie nigdy nie będzie przyjęta przez żadne ugrupowania lewicowe.

Nie chodzi tutaj o momenty polityczne lecz nawet o podstawy myślenia teoretycznego. Koncepcja ta zakłada nową linię podziału rozdzielającą społeczeństwo na zasadzie wieku, a raczej na zasadzie pewnych różnic psychicznych zazwyczaj z pewnym okresem wieku związanych.

Dla ludzi wyznających t. zw. światopogląd idealistyczny taka linia podziału jest całkiem do przyjęcia, uważają oni bowiem zmaganie się sił psychicznych za treść przeobrażeń dziejowych, a pewna wspólnota psychiczna wzrastającego razem pokolenia wydaje się być niewątpliwa. Hitleryzm naprzykład organizując młodzież bazuje właśnie na *samodzielności* ruchu młodzieżowego. Słynne słowa Hitlera „Jugend muss von Jugend geführt werden", które Baldur von Schirach umieścił jako motto do swego programowego dzieła, są wyrazem wiary w odrębność pokolenia młodzieży i konieczność jego samodzielnego rozwoju w ramach ogólnej konstrukcji ideowo - politycznej.

Tymczasem ludzie stojący na gruncie światopoglądu socjalistycznego nigdy nie uznają różnic między poszczególnymi pokoleniami za ważniejsze od różnic innych (klasowych) i nigdy też nie uznają młodzieży za odrębną kategorię społeczną. Dla doktryny materialistycznej jedynym kryterium podziałów będzie stosunek do produkcji, nigdy kwestie wieku czy różnice psychiczne. Nigdy żaden zwolennik poglądów socjalistycznych (w najszerszym tego słowa znaczeniu) nie zgodzi się aby różnica między młodym a starym przedstawicielem świata pracy, była różnicą większą i ważniejszą społecznie niż między młodymi lub starymi rówieśnikami ze świata pracy i ze świata kapitału.

Tak więc koncepcja „frontu młodzieżowego" już u samych swoich założeń ograniczona jest tylko do kół prawicowo - centrowych, a za tym podważona w najistotniejszym punkcie tj. zasadzie powszechności.

Co do nas, odrzucając zarówno światopogląd idealistyczny, jak i materialistyczny (jako dwa oblicza tego samego systemu t. j. determinizmu) dalecy jesteśmy od jakichkolwiek uogólnień. Zależnie od różnych okoliczności tylokrotnie już wałkowane zagadnienie młodych i starych zupełnie inaczej wygląda.

Walka młodych ze starymi może być twórcza i może być jałowa, czasem okazywała się zdrowa, zdobywcza i pożyteczna, a czasem przekreślała całe pokolenia, skazując je na chroniczny negatywizm i bierność.

Twórcza była wtedy, gdy na tle głębszych procesów *młode* utożsamiało się z *nowym*, gdy wchodzące pokolenie wnosiło wielkie *pozytywne* zdobycze, a nie okrzyki negacji. Romantyzm polski jako ruch młodych zwycięski był dlatego, że niósł ze sobą pewne konstruktywne wskazania, oparcia się o pierwiastki ludowości i te właśnie przekazał wynikłym (nie bez związku z tym romantyzmem) początkom polskiego socjalizmu czy emigracyjnej demokracji, wnosząc jako twórczy wkład pewną metodę w przyszłe polskie ruchy społeczne i wyzwoleńczo-powstańcze. Pozytywizm jako walka młodych ze Szkoły Głównej to potężny ruch umysłowy, dążący do unowocześnienia podstaw myślenia, do stawiania na wiedzę, do odpowiedzialnej realizacji i twórczości na wszystkich dostępnych polach. Idea walki zbrojnej jako tendencja młodych początków XX stulecia to nie tylko walka z ideą pracy organicznej i trójlojalizmem, ale przede wszystkim pozytywne stwarzanie zaczątków przyszłej armii w szeregach strzeleckich i druży-

niackich. Oceniając te pozytywne przykłady walki młodych ze starymi, trzeba podkreślić dwa zasadnicze momenty niedoceniane przez dzisiejszych zwolenników frontu młodzieżowego. Po pierwsze, każdy twórczy ruch młodych miał zawsze swoich „starych”, którym bardzo dużo zawdzięczał. Po drugie, nigdy zwycięski i twórczy ruch młodych nie ogarniał *całej* młodzieży, lecz tylko drobną jej część, a przez olbrzymią część rówieśników był zazwyczaj namiętnie zwalczany. Tak więc określanie tych procesów walką „młodych przeciwko starym” jest bardzo dowolne i często czysto słowne.

Równocześnie nie można zamykać oczu na te, tak liczne wypadki, gdy na tle t. zw. walki młodych pleniły się elementy najbardziej rozkładowe, najzupełniej nietwórcze i chorobliwe. Działo się to zawsze wówczas, gdy walka ta wynikała nie na głębokim, lecz czysto zewnętrznym podłożu. Wtedy wyradzała się zazwyczaj w jałowy negatywizm. Takim był modny kiedyś dekadentyzm niektórych kół młodopolskich, taką psychoza „ludzi zbytecznych” w Rosji, nihilizm pietraszewców i abnegacja „obłomowszczyzny”, takimi pewne fragmenty walki „młodych Niemiec” z idealistyczną filozofią niemiecką, takim polskie powojenne pięknoduchostwo. Należy się najpoważniej obawiać czy w obecnym okresie wszczynanie „świętej wojny” młodych ze starymi nie przejdzie ostatecznie w podobne dekadenckie objawy. Walka nowego z dotychczasowym, dobrego ze złym i lepszego z dobrym, odbywać się musi bez przerwy. Ciągła walka o postęp, o coraz nowocześniejsze i lepsze formy współżycia jest niezbędna i musi trwać stale. Trwa także i dzisiaj w Polsce przeprowadzając podział na obóz postępu i reakcji według zupełnie nowych i odmiennych wzorów. Transponowanie dziś tej walki na walkę pokoleń dzielonych biologicznym kryterium wieku jest nonsensem bez precedensów jak to powyżej usiłowaliśmy wykazać. Tak wygląda problem walki młodych ze starymi. A problem młodych? Omawialiśmy go już niejednokrotnie i nieraz będziemy go jeszcze omawiać. Ale zawsze i tylko na płaszczyźnie ściśle rzeczowej.

(18).

Prof. dr. Leopold Caro

Teorie Narodowego Socjalizmu

(ciąg dalszy)

Rząd powinien istnieć nie dla dopomożenia do zwycięstwa teorii, jak rządy w państwach rządzonych w duchu kapitalistycznym, ale dla umożliwienia zwycięstwa narodu. Wolna gra sił w epoce kapitalizmu była w istocie grą, wywołaną samowolą kapitału i połączoną z naginaniem gospodarstwa do interesu silnych grup zawodowych. Szanse każdej grupy ustalono w parlamencie, który stał się pewnego rodzaju giełdą, oznaczającą jej kurs każdorazowy. Próby ratowania kapitalizmu odbywały się w Niemczech z uszczerbkiem sum podatkowych, przeznaczanych na sanację skrachowanych banków. To jest niedopuszczalne. Państwo Wilhelma II poczytywało kapitalizm za postanowiony przez Boga, polityka, która doprowadziła do pokoju w Wersalu, podała się międzynarodowemu kapitałowi finansowemu, a system republiki weimarskiej wierzył tak samo w kapitalizm.

Zadaniem gospodarstwa jest zapobiegać brakom szerokich warstw a nie — spełnieć życzenia uprzywilejowanych jednostek. W gospodarce dnia wczorajszego dążyło się do dobrobytu indywidualnego a prawa ekonomiczne uznawało się za nietykalne „tabu”. Ale przyszły postępy techniki i one rozbiły całe gospodarstwo kapitalistyczne wraz z jego wolną konkurencją i szczerym czy obłudnym kultem pracy. Spekulacja opierająca się na postępach techniki a wraz z nią giełda i ruchomy kapitał międzynarodowy zwyciężyły. Kapitalizm stał się systemem, dozwalającym na wzbogacenie się bez pracy kosztem innych i w drodze wywierania przymusu na innych. Narodowy socjalizm dlatego był skuteczny, że nie tylko rozkazami i zakazami, ale przede wszystkim oddziaływał na opinię publiczną, wytwarzając nowe poglądy i obyczaje. Przychodziło to nie bez trudności, bo w ludziach jak i w zwierzętach istnieje owczy pęd naśladownictwa, ale ostatecznie można mieć nadzieję nawrócenia i przekonania ludzi, że byli w błędzie. Rząd obeznaje się gruntownie z daną sytuacją gospodarczą, prześwietla ją ze stanowiska interesu publicznego i w drodze propagandy sprawia, że każdy członek narodu widzi ją w tym samym świetle, co i rząd.

Dla gospodarstwa wczorajszego bezrobotni to odprawieni robotnicy, których zatrudnienie kosztowałoby więcej niż dochód, jakiby ich praca przyniosła. Dla państwa dzisiejszego natomiast są oni członkami narodu, pozbawionymi pracy, są raną na ciele narodu. Przewaga jest po stronie *państwa*, które ma na względzie okoliczności, że zatrudnienie tych bezrobotnych przyniesie większą korzyść, aniżeli oszczędzenie połączonych z nimi kosztów przy utrzymaniu ich bezrobocia.

Za rządów kapitalitycznych szło przede wszystkim o interes warstw posiadających a więc o *obniżenie podatków;* dziś w pierwszym szeregu stoją bezrobotni, więc idzie o *zużycie środków z podatków*, płynących na ich zatrudnienie.

Jeżeli tak jak w konstytucji weimarskiej i w narodowym socjaliźmie obowiązuje zasada: „Interes publiczny ma pierwszeństwo przed osobistym”, to różnica polega na tym, że tam decydowała o tym, na czym polega interes publiczny, każda jednostka z osobna. Trwał więc nadal chaos, wynikający z różnicy poglądów. W narodowym socjaliźmie jest inaczej. Stawia on pewne zasady orzekające, na czym polega interes publiczny. Pierwszą taką zasadą jest *prawo do pracy* dla wszystkich członków narodu. Ponieważ gospodarstwo nie stoi nad interesem publicznym i nie posiada żadnej suwerenności, przeto państwo może i winno w drodze odpowiednich zarządzeń złamać zastosowanie tzw. „praw ekonomicznych” i automatyzmu gospodarczego, o ile uzna, że one działają ze szkodą interesu publicznego. Okazało się, że *kapitalizm nie odpowiada interesowi narodu niemieckiego i dlatego naród się z nim rozstał.*

Rozwój techniki doprowadził produkcję do tak olbrzymich, nigdy przedtem nieznanych rozmiarów, że wielki kapitał przemysłowy pragnął ją ograniczyć a przynajmniej ująć ją w karby w formie karteli, syndykatów etc., aby módz dyktować ceny a nadmierny zysk stąd płynący zagarnąć dla siebie, uiszczając zasadniczo niskie płace robotnicze, które mogły być usprawiedliwione w okresie przedkapitalistycznym oraz przy wyższej sile kupna pieniądza, a pobierając wysokie ceny za wytwory, jakie mogły być uzasadnione za czasów droższej produkcji rzemieślniczej. Jednocześnie poświęcono rolnictwo, gdyż wzmożona produkcja przemysłowa pociągała za sobą potrzebę dowozu tańszych płodów rolniczych z zagranicy, stanowiącego dla niej częściowe bodaj wyrównanie i zachętę do dowozu z Niemiec towarów przemysłowych.

Podczas gdy dawniej szanse zbytu były większe niż szanse produkcji, sytuacja uległa w naszych czasach zmianie w kierunku odwrotnym. Targ przestał dopisywać, gdyż było za dużo towarów. Wskutek tego i dochód z czynnego w życiu gospodarczym kapitału, renta przedsiębiorcza, stała się niepewną. Postępy techniki rozsadziły więc kapitalizm.

Można wysunąć na pierwszy plan zaspokojenie potrzeb ogółu i traktować technikę jako środek do celu (tak czyni zdaniem Nonnenbrucha zarówno kapitalizm jak i gospodarstwo planowe i bolszewizm) a można też dążyć do rozwinięcia przede wszystkim techniki, spodziewając się, że „wracające do zdrowia gospodarstwo zrośnie się samo ku nowemu porządkowi pod kierownictwem polityki”, jak sądzi narodowy socjalizm (1. c. 148).

W tym poglądzie czerpie zarówno źródło program wytwarzania towarów syntetycznych, celem zastąpienia i wyłączenia kosztownego dowozu z zagranicy. Z pobudek niegospodarczych, wyraźnie mówiąc: *politycznych* płynęło przeświadczenie, że należy ograniczyć dowóz i zmierzać w granicach możliwości uniezależnienia się gospodarczego od zagranicy: raz z pobudek finansowych a powtóre, by na wypadek wojny i okrążenia Niemiec ze wszystkich stron, jak w wojnie światowej, utrzymać swą niezależność. Cel ten dało się osiągnąć tylko przy pomocy postępów techniki, jej więc należało przyznać pierwszeństwo .

Prawo do pracy dla wszystkich, którzy mogą pracować, jest wynikiem poglądu, że nie kapitał, ale państwo oznacza, *ile* należy pracować i w jakim kierunku energia czynu czy świadczenia *(Leistungsenergie)* winna się uzewnętrznić. Gospodarstwo przemienia pracę tę na konsumcję. Walka o byt przekształca się na walkę o czyn. Dawniej przedsiębiorca mógł sobie ulżyć, zamykając warsztaty pracy i wyrzucając na bruk swych pracowników, mógł utrzymać ceny, pobierając z kartelu dochód za to, że nie uczestniczył w produkcji. Gdy zawładnie *prawo pracy*, zjawiska te, same przez się niesprawiedliwe, ustaną. Tak samo zniknie wówczas obsadzanie wybitnych stanowisk w przemyśle krewniakami lub wogóle protegowanymi, których wyrugują najzdolniejsi. Jeżeli kapitał zo-

stanie ulokowany niefortunnie, sam tylko poniesie konsekwencje. Produkcja natomiast pójdzie dalej swoim trybem. W miejsce ustępujących przyjdą nowi ludzie, działający z większą ostrożnością, znajomością rzeczy i zapobiegawczością. Kapitał straci wówczas dzisiejszą przewagę. Miał ją póty, póki oznaczał, kto ma pracować a kto ma pozostać bezrobotnym. Skoro państwo orzeknie, że zatrudnieni muszą być *wszyscy*, dawniejsza przewaga kapitału ustanie. W miejsce braku powstanie nadmiar.

Ale jak zatrudnić wszystkich, skoro nie ma funduszów? Gdy przychodzi przesilenie, państwa kapitalistyczne pomagały sobie podwyższeniem stopy podatkowej a tą drogą tylko ograniczały liczbę warsztatów pracy, zwiększały bezrobocie i przesilenie. Państwo narodowo-socjalistyczne idzie odmienną drogą: zwiększa możność pracy i tym sposobem przeciwdziała kryzysowi i bezrobociu. Z bezrobotnymi musiało się w każdym razie coś począć. Dawanie im wsparć obciążało gospodarstwo, dawanie im pracy wzbogaca je. Bierne zachowanie się państwa pogarszało tylko sytuację. Oczywistym jest, że każda nowa praca wzmacnia gospodarstwo i tymczasem zwiększa środki podatkowe i dochody państwa. Państwo musi więc wziąć część kłopotów gospodarstwa na swoje barki, musi swoją ingerencją zwalczać kryzys. Państwo narodowo-socjalistyczne zaryzykowało deficyt, licząc na wzmożenie dochodów w razie powiększenia pracy. Nadzieja ta nie zawiodła, do deficytu nie doszło. Państwo wydało weksle dla dostarczenia pracy i ożywiwszy gospodarstwo zdołało je wykupić lub przemienić na pożyczki długoterminowe, stanowiące nowe źródło dostarczenia pracy.

Podczas wojny światowej wytwarzano ogromną ilość dóbr z polecenia państwa. Na wykonaniu tych zleceń zarabiało gospodarstwo ogromne sumy. Te zyski ściągało państwo w formie wydawania pożyczek wojennych, a sumy z nich uzyskane znowu wydawano. Ten proceder służył narodowemu socjalizmowi za wskazówkę w czasach pokojowych. Błąd dawniejszy polegał jedynie na tym, że zamiast wydawania pożyczek wojennych, należało nałożyć podatki a więc opłaty niezwracalne. Pożyczki nie mogłyby być zwrócone subskrybentom nawet w razie zwycięstwa, znaczyłoby to bowiem, że żołnierze frontowi staliby się zobowiązanymi do płacenia procentów tym, którzy siedzieli bezpiecznie w domu i zarabiali pieniądze, kiedy inni się krwawili. Do tego nie należało dopuścić.

Pieniądz sam w sobie nie jest żadnym dobrem i dlatego nie potrzebuje wcale „pokrycia", jak rozumieją ludzie pogrążeni w dawniejszych poglądach *prywatno*-gospodarczych. Pieniądz jest jedynie pośrednikiem wypłaty i spełnia pewne, z tym przeznaczeniem połączone funkcje. Tak pieniądz jak i kapitał są pojęciami przede wszystkim *społeczno*-gospodarczymi. Dlatego na kapitale ciąży *odpowiedzialność* wobec narodu.

Z tego wynika, że na państwie ciąży obowiązek *stałego* dostarczania pracy wszystkim, którzy jej potrzebują oraz *stałego* dostarczania producentom zbytu. Podczas gdy dawniej dyskont weksli przez Bank Rzeszy oznaczał, że dokonano zbytu nowych towarów, obecnie dostarczenie gotówki przeznaczone jest na dokonanie transakcji zbytu w przyszłości.

Państwo dziś dostarcza kapitału, finansując pracę, dostarczając gospodarstwu odbiorców.

Przesilenia są rezultatem braku proporcji między zdolnością wytwórczą danego narodu a jego siłą kupna. Gdy pierwsza przewyższa drugą, musi w państwie kapitalistycznym nastąpić kryzys. Jeśli zdołamy utrzymać między nimi równowagę t. zn. odpowiednio podwyższyć siłę kupna, możność przesilenia odpadnie. Jak tego dokonać? Drogą dostarczenia pracy. Każdy zbędny grosz podatkowy może być na ten cel zużyty. Gospodarstwo dopiero w tym stadium nazywa prawa do zysków, gdy poziom życia robotników, obniżony skutkiem zwyżki cen agrarnych a tym samym ich siła kupna się podniesie. Dopiero wówczas powstaje możność i moralne prawo do zysku. Zależność od kapitału ruchomego i opłacania na jego rzecz procentów ustaje, gdy gospodarstwo zostanie sfinansowane nie przy pomocy kredytu, ale przy pomocy odbytu.

I jeszcze jedno. Gdyby pamiętano przede wszystkim o interesie kapitału, a nie o dobru całego narodu, straconoby rychło zaufanie robotnika, który jest dziś przekonań narodowo-socjalistycznych. A to zaufanie jest ze stanowiska polityki najważniejsze. Postępy techniki powiększające ogromnie rozmiary produkcji dowiodły, że dotychczasowe żądanie ograniczenia konsumcji było gospodarczym nonsensem. Oto istota problemu chwili obecnej. Idzie tylko o to, aby uczynić *wszystkich* zdolnymi do nabycia wytwarzanych w nadmiarze towarów. Dokonuje tego *zatrudnienie wszystkich*. Gospodarstwo dotąd inwestowało za wiele, część tych funduszów należy przeto skierować ku zatrudnieniu bezrobotnych. Taką metodą zwiększy się zastęp konsumentów a zwolni się zawrotne tempo dzisiejszej produkcji. Jakie tempo jest zawrotne? To, które wytwarza bezrobocie. Oto granica i zarazem miara najlepsza i najpewniejsza. Nie kredyt, ale zbyt finansować winien produkcję. Tą metodą obniża się zarazem procent a wielkie finanse tracą swoją wszechwładzę. Kapitalizm mógł panować tylko dopóty, póki w gospodarstwie istniały braki; z chwilą gdy nastanie w produkcji nadmiar, prawa nowego porządku, nabierają mocy.

Dla międzynarodowego handlu epoki liberalnej typowym jest dostarczanie złota i kości słoniowej, przez murzynów kupcom europejskim w zamian za tanie lusterka i paciorki szklanne, innymi słowy wyzyskanie koniunktury. Dla handlu międzynarodowego przyszłości typowym będzie dążenie oszczędzania pracy, o ileby zagranicą dany towar mógł być wytwarzany lub wydobyty (surowce) przy mniejszym jej nakładzie, niż wewnątrz danego państwa a dostarczanie w zamian towarów, w danym państwie mogłoby być lepiej, szybciej lub taniej wytwarzane. Granicę w tej mierze stanowić będzie fakt zatrudnienia *wszystkich* członków narodu.

Z tym zastrzeżeniem zwiększona produkcja surowców wewnątrz Niemiec uniezależnia je od zagranicy, stwarza lepsze warunki dla importera i eksportera niemieckiego; pierwszy bowiem sprowadza wówczas mniejszą ilość surowców, a drugi wobec zwiększonego popytu wewnątrz kraju wywozi mniejszą ilość towaru i wobec tego nie potrzebuje zabiegać o zagranicznego klienta w drodze obniżania cen. Dwóch robotników odprawionych przestaje być jednocześnie odbiorcami pewnych wytworów gospodarstwa — pociąga to więc za sobą odprawienie trzeciego; podobnie jak przyjęcie dwóch dotąd niezatrudnionych powoduje przyjęcie trzeciego, nieodzownego dla powiększenia produkcji. Redukcja personelu obniża więc nietylko produkcję w danej gałęzi, ale i w dziedzinie produkcji żywności, budowy mieszkań, wytwarzania odzieży czy obuwia, a na odwrót, zwiększenie zatrudnienia powiększa produkcję nietylko w danej dziedzinie ale i w wyliczonych tu dziedzinach od niej zależnych [1].

Kalkulacja zalecająca wywóz po katastrofalnie niskich cenach wraz z metodą przerzucania powstającego w ten sposób deficytu na odbiorców krajowych, okazała się *z gruntu fałszywą. Jeśli ma się już robić prezenty z nadwyżki produkcji, to należy to czynić na rzecz własnego narodu.*

Polityka deflacji dąży do utrzymania rentowności poszczególnych gospodarstw prywatnych kosztem całego narodu. W ten sposób rujnuje się jedne gospodarstwa na korzyść drugich, czyli wyrządza się gospodarstwu społecznemu krzywdę.

W gospodarstwie narodowo-socjalistycznym państwo ułatwia agzystencję producentów dając im zapewnienie *ile* od nich kupi — ale samej produkcji dokonywa nie państwo samo, jak w bolszewiźmie, tylko przedsiębiorca prywatny.

[1]) Całe to rozumowanie może być przemienione z wielką łatwością i korzyścią do Polski z tą różnicą, że u nas potrzeba nie w pierwszym rzędzie wytwórni surowców, ale wytwórni wyrobów przemysłowych w celu większego uniezależnienia się od zagranicy; wytwórnie surowców syntetycznych mogą powstać u nas również z wielką dla kraju korzyścią.

Tworząc wytwórnie surowców należy pamiętać o tym, że choćby one nie opłacały się ze stanowiska gospodarki prywatnej, mogą opłacać się *społecznie* w tym znaczeniu, że stanowią zabezpieczenie własnej niezależności gospodarczej od zagranicy, w danym wypadku mogą więc zapewnić całkowitą wolność własnemu państwu.

Liberalizm twierdził, że należy w każdym wypadku badać, czy *sprowadzanie* towarów z zagranicy a względnie wytwórczość krajowa *się opłaci*, czy się rentuje, zapominając o tym, że od możliwego osiągnięcia autarkii zależy wyższy stopień *wolności* narodu. Narodowy socjalizm natomiast stawia zasadę: Kto wolność narodu czyni przedmiotem gospodarczego rachunku, jest *zdrajcą*: bierze bowiem w rachubę ryzyko i korzyści zdrady.

Liberalizm zapytywał siebie przed wojną światową, *jak wielkie sumy należy uchwalić* państwu na uzbrojenie, tudzież *ilu* robotników mógłby zatrudnić kapitalizm. Narodowy socjalizm orzeka, że w kwestii uzbrojenia w granicach potrzeby nie ma dyskusji nad kosztami, tudzież, że *wszyscy* bezrobotni *muszą* otrzymać pracę. Tak samo jest w kwestii mieszkań. Każdy robotnik *musi* otrzymać dobre i zdrowe mieszkanie po taniej cenie a jeśli go nie zdoła dostarczyć przedsiębiorstwo prywatne, musi i tu państwo przyjść z wydatną pomocą. Innymi słowy: państwo narodowo-socjalistyczne nie krępuje produkcji i jej nie ogranicza, przeciwnie zużytkowuje wszystkie żywe siły produkcyjne a zapewnia wytwórczości zwiększony zbyt nie przez t. zw. gospodarkę planową z ograniczeniem inicjatywy prywatnej, lecz przeciwnie przez odpowiednią politykę gospodarczą i pobudzanie przedsiębiorczości jednostek. Kapitał przestaje decydować o *rozmiarach* produkcji i dlatego traci dawną swą władzę. Powstaje majątek narodowy, dzięki państwu, które dostarcza wszystkim pracy.

Postęp techniczny dawniej pociągał za sobą wobec *nie* obniżania cen zwiększenie zysków przedsiębiorcy oraz redukcję personelu robotniczego — miał więc skutki społecznie ujemne. Wprawdzie zwiększone zyski pociągały za sobą i wyższe honoraria lekarskie czy adwokackie, wyższe ceny płacone w salonach mody, restauracjach, hotelach i wyższe napiwki, ale w ten sposób wprawdzie wnoszono część pieniędzy w szersze warstwy, równocześnie jednak nie stwarzano nowych wartości realnych, kupowano sobie przeważnie tylko pewien respekt klasowy. Ponadto zaś dopuszczone do udziału w zamożności średnie warstwy wielką część zyskanych w ten sposób pieniędzy zanosiły na giełdę, do banków, lub kupowały za nie akcje przemysłowe; gdy zaś niebawem przyszedł kryzys i dewaluacja, pieniądze te w ca-

łości lub bodaj w części straciły, nawet jeśli bank-depozytariusz nie zbankrutował, co również często się zdarzało.

Z nastaniem prawa do pracy dla wszystkich, sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Zwiększona produkcja zwiększyła popyt na robotnika, podniosła płace i wielkość indywidualnych świadczeń oraz zwiększając zbyt, podniosła ceny. Równocześnie wielkie dochody indywidualne spadają. Podział dochodu społecznego nie następuje już drogą poprzednio opisaną — ale o wiele prostszą. Za rzeczywiste prace i rzeczywiste usługi otrzymuje się odrazu wyższe płace. Miejsce olbrzymich napiwków dla kelnerów zajmuje wyższa cena za zboże czy sztukę bydła, wyższa płaca dla robotnika.

Podatki na uzbrojenie, które w poprzednim ustroju gospodarczym odczuwało jako ciężar, w dzisiejszym są wydatkami na dostarczenie pracy, dzięki którym gospodarstwo zarabia więcej, niż wydaje.

Dietrich *Klagges* umieszcza żądanie sprawiedliwości społecznej na samym czele postulatów narodowego socjalizmu *(Soziale Gerecchtigkeit durch Organisation und Berechnung — Nat. Soz. Briefe* V. 1929/30 str. 29/30). W obrębie gospodarstwa kapitalistycznego, powiada, nie ma mowy o rozdziale *sprawiedliwym*. Dla narodowego socjalizmu społecznie sprawiedliwym jest to, co służy dobru publicznemu. Sprawy procentu, ceny i płacy dopiero wówczas normalne będą wedle sprawiedliwości, gdy o nich orzekać będzie prawo a nie gospodarstwo. O tym, *jaka* płaca, cena czy procent jest sprawiedliwy, orzekać winno poczucie prawa jednostki, ale tu przeszkadza stanowisko interesowanego. Stanowić więc o tym powinno państwo, jako nieinteresowane, a uczyni to ono za pośrednictwem korporacji. Autor nie zaprzecza jednak, że orzeczenie państwa, nawet gdyby było zawsze trafne — a to trudno przypuścić — wywoła przynajmniej po jednej stronie niezadowolenie, aniżeli poprzednio suwerenne ustalenie procentu, ceny i płacy w ustroju kapitalistycznym jako wynik „wolnej gry sił" czy dyktatu kartelu. Klagge przypuszcza — nie podzielam tego zapatrywania — że da się uniknąć tego niezadowolenia przy pomocy ścisłej matematyki.

Harald *Bräutigam* udowadnia w książce *„Wirtschaftssystem des Nationalsozialismus"* (Berlin, 1936. — 3 wyd. str. 154) trafność poszczególnych punktów programu stronnictwa. I tak twierdzi, że można by mówić o uprawnieniu do sprawiedliwego zysku tylko wówczas, gdyby istniało prawdziwe współzawodnictwo i gdyby przewaga kapitału go nie krępowała. Tam więc, gdzie monopoliczne porozumienia przedsiębiorców dyktują ceny i płace i ograniczają rozmiary produkcji w intencji przysporzenia sobie możliwie największego zysku, jak właśnie w ustroju kapitalistycznym, o płacy czy cenie sprawiedliwej nie może być mowy. (str. 51 *„Der gerechte Lohn und Preis... kann heute vor allen deswegen nicht erreicht werden, weil durch monopolistische Unternehmer organisationen eine freie Preisbildung am Gütermarkte weitgehend ausgeschlossen ist")*. A zabezpieczenie stałej rentowności możliwe jest w ustroju kapitalistycznym tylko przy pomocy organizacyj monopolistycznych (str. 84).

Zależność ogółu od kapitału ruchomego, objawiająca się w formie odsetek została określoną w programie stronnictwa jako pańszczyzna procentowa. *(Zinsknechtschaft)*. W dzisiejszym stanie rzeczy przedsiębiorstwo zdobyć musi dochód wystarczający: a) na płacenie procentów od pożyczonego kapitału, b) na płacenie dywidendy własnym akcjonariuszom, bo inaczej przestaje się opłacać i ulega likwidacji, co w pierwszym rzędzie wyrządza szkodę robotnikom. Zysk przedsiębiorcy nie zależy więc od osobistych jego kwalifikacyj, ale od sumy włożonego kapitału, od którego płacić musi procent czy dywidendę. — Znaczy to więc, że dochód z kapitału niepracującego ma pierwszeństwo przed dochodem z kapitału czynnego, inwestowanego w przedsiębiorstwie.

Kapitalizm—wedle autora — to nie własność prywatna środków produkcji, jak twierdził marxizm, ani bankowość prywatna, ani współzawodnictwo między przedsiębiorcami — ale dobrowolne tworzenie nowych kapitałów prywatnych w drodze płacenia procentów od kapitałów dawniej istniejących (str. 88). Ten kapitalizm stanowi główną przeszkodę w urzeczywistnieniu sprawiedliwości społecznej; o tę skałę rozbija się cały dzisiejszy ustrój gospodarczy.

Autor wyobraża sobie złamanie owej „pańszczyzny" w ten sposób, że rząd oprócz Banku Rzeszy zakłada osobny bank państwowy, wyposaża go w pewien kapitał, pochodzący ze specjalnie w tym celu wymierzanych podatków a bank ten wypożycza kapitał ów przedsiębiorcom bez procentu, ale za hipotecznym zabezpieczenie i pod warunkiem nieprzystąpienia do żadnych organizacyj monopolistycznych w rodzaju karteli. Poza tym pierwszeństwo przyznaćby należało tym przedsiębiorcom, którzy sami przyczynią się znaczniejszymi kwotami do powstania przedsiębiorstwa, dając w ten sposób dowód zaufania do urzeczywistnienia swego projektu. Dopiero wtedy, gdy cały dług spłacą, będą mogli swobodnie rozporządzać zyskami, dzięki owemu kredytowi uzyskanemi. Będzie im zależało na wczesnej spłacie i z tego powodu, by ponownie uzyskać kredyt wrazie potrzeby. W zamian za udzielanie kredytu bezprocentowego, bankowi państwowemu przysługiwałby wedle tej konstrukcji zwierzchni nadzór nad produkcją, nadzór wykonywany za pośrednictwem organizacyj stanowych. Wykluczone byłyby od korzystania z kredytu bezprocentowego: a) rolnictwo, b) handel, c) rzemiosło, d) budownictwo mieszkaniowe, e) wszelkie kredyty krótkoterminowe dla zawierania poszczególnych interesów.

Kredyt długoterminowy projektowany przez autora ograniczyłby się więc do wielkiego przemysłu.

Zysk płynący na rzecz wielkiego przemysłu, złączonego w organizacjach monopolistycznych, jest zyskiem połączonym z ograniczeniem produkcji, ograniczeniem sposobności do pracy, tym samym pogorszeniem sytuacji gospodarczej i społecznej państwa i wszystkich jego mieszkańców. Ponieważ jest premią za samowolne unieruchomienie tak kapitału jak i sił roboczych, przeto należy odmówić mu zarówno moralnego jak i gospodarczego usprawiedliwienia (str. 45). O ile tedy przywrócenie wolnego współzawodnictwa nie da się uskutecznić, trusty należy upaństwowić.

(c. d. n.).

Lewiatan—koncern zmowy

W „Zaczynie" podkreślano niejednokrotnie, że słabe uświadomienie i nadmierna podatność na wpływy wyobraźni wytwarzają w społeczeństwie polskim skłonność do operowania fikcjami, przesłaniającymi zupełnie rzeczywistość. I tak jak np. w dziedzinie politycznej narzucono społeczeństwu partyjne fikcje monopolu na „narodowość" i na „sprawiedliwość społeczną", tak i w dziedzinie gospodarczej pewna grupa ludzi potrafiła rozdąć fikcję tak zwanych „sfer gospodarczych", nadając sobie pozory jedynych dysponentów wielkiego kapitału i jedynych reprezentantów myśli gospodarczej.

Nazwą „sfer gospodarczych" (w cudzysłowie) oznaczono tu pewną, rzeczywiście istniejącą grupę polityczno-gospodarczą, wyznającą zasady liberalizmu i kapitalizmu, a mającą główne swe oparcie w posiadaniu przedsiębiorstw oraz w opanowaniu organizacji przemysłu i finansów. Jako skrót tej nazwy zostało wprowadzone pospolicie używane słowo „lewiatan".

Zarzut fikcyjności został postawiony dlatego, że *lewiatan* nie reprezentuje w Polsce kapitału, co usiłuje wmówić, ale tylko *kapitalizm*, oraz dlatego, że z uwagi na zakres i metody działania *nie jest on wbrew swym twierdzeniom i mniemaniom ogółu grupą gospodarczą, ale gospodarczo-polityczną. „Lewiatan" nie reprezentuje kapitału finansowego.* Głównym ośrodkiem kapitału finansowego są banki. W Polsce banki prywatne odgrywają minimalną rolę. Nie posiadają one ani wielkich kapitałów własnych, ani nie są wielkimi zbiornicami wkładów. Nie mają one silnego związku z przemysłem. Ich działalność ogranicza się w praktyce do krótkoterminowych operacji dyskontowych.

Jedynym poważnym dysponentem kapitału pieniężnego jest w Polsce państwo. Niezmiernie pouczające jest pod tym względem zestawienie kilku pozycji bilansowych dla jednego tylko państwowego „Banku Gospodarstwa Krajowego" i dla wszystkich banków prywatnych, domów bankowych, banków — towarzystw kredytowych miejskich i ziemskich oraz oddziałów banków zagranicznych (całą tę grupę obejmiemy nazwą: banki prywatne). Jako mierniki znaczenia gospodarczego przyjęto: wysokość kapitałów własnych, wysokość wkładów (bez lokat skarbu państwa) oraz wartość akcji i udziałów.

Dane wyjęte są z bilansów na dzień 31.12.1937 [1]) i wyrażone w milionach złotych.

	B. G. K.	Banki prywatne
Kapitały własne	198,7	200,3
Wkłady	497,9	396,8
Akcje i udziały	38,9	21,3

Ponadto wartość wkładów w Pocztowej Kasie Oszczędności wynosiła w dniu 31.12.37. przeszło miliard złotych (1037) a w komunalnych kasach oszczędności około 800 milionów. A więc instytucje publiczne państwowe i komunalne zebrały łącznie pięć razy więcej wkładów niż banki prywatne.

Lewiatan nie reprezentuje przemysłu. Jest bezspornie ustalonym, że tak zwany „wielki przemysł" (prywatny) potrafił całkowicie zmajoryzować przemysł średni i drobny w prywatnych i publicznych organizacjach i reprezentacjach przemysłowych. Bywa to niekiedy usprawiedliwiane naturalną tendencją wysuwania na czoło najsilniejszych.

Jednakże ten stan, w którym czynniki panujące w organizacjach przemysłowych istotnie stanowiły najsilniejszą grupę produkcyjną, już dawno należy do przeszłości. Podobnie jak w wypadku poprzednim i tu największym producentem jest państwo. Można się w tej sprawie powołać na świeżo ogłoszone stwierdzenia młodego badacza z obozu „sfer gospodarczych" [2]).

„...prawie cała komunikacja znajduje się w rękach państwa. Państwo eksploatuje ok. 93% linij kolejowych, 10% komunikacji autobusowej. Cała sieć lotnicza i prawie cała żegluga morska (powyżej 95% ogólnego tonażu) stanowi niepodzielną domenę kapitału publicznego. To samo dotyczy poczty, telegrafu, radiotelegrafu i radia".

„Państwo kontroluje ok. 70% produkcji hut, ok. 25% wydobycia węgla, 100% wydobycia soli potasowych, powyżej 80% produkcji soli, ponad 20% gazu ziemnego. W rękach państwa znajduje się prawie 20% przeróbki ropy naftowej, prawie czwarta część wytwórczości przemysłu chemicznego. Państwo ma zdecydowaną przewagę w przemyśle zbrojeniowym, w przemyśle samochodowym i lotniczym; kontroluje ponad 50% produkcji obrabiarek, posiada silną pozycję w wytwórczości energii elektrycznej, w przemyśle elektrotechnicznym i graficznym".

„Dominująca rola państwa zaznacza się w gospodarce leśnej i w przemyśle drzewnym: lasy państwowe dokonywują prawie połowy ogólnych wyrębów; szósta część przemysłu tartacznego, dziesiąta część przemysłu dyktowego stanowią własność państwa. Jeszcze większe znaczenie osiąga państwowy eksport drewna, zwłaszcza w zakresie materiałów tartych (39%). Niewiele w tyle pozostaje państwowy eksport zboża".

A więc mniemanie, że lewiatan jest naprawdę właścicielem wielkiego przemysłu opiera się w znacznej mierze na złudzeniu. Lewiatan jest właścicielem części wielkiego przemysłu i to tylko tak długo, dopóki zgadza się na to „koncern państwowy" odnoszący się jak dotąd z niezwykłą i godną pochwały pobłażliwością w stosunku do wciąż podejmowanych przeciw niemu ataków.

Nie jest natomiast złudzeniem, że ludzie lewiatana odgrywają doniosłą, najczęściej decydującą rolę w reprezentacjach przemysłu i w ogóle w reprezentacjach prawdziwych, rzeczywistych sfer gospodarczych. Zanik znaczenia posiadanych podstaw majątkowych został przez ludzi tego obozu pokryty organizacją: monopolem organizacji i zazdrośnie strzeżonym monopolem kwalifikacji.

Polityczny charakter lewiatana najwyraźniej uwidocznia się w doborze metod jego walki z przedsiębiorczością państwową. W tej walce sfery gospodarcze nagół nie stosują normalnych zabiegów gospodarczych: nie konkurują z przedsiębiorstwami państwowymi, nie starają się ich wykupić ani zahamować ich rozrostu własną działalnością inwestycyjną. Główną natomiast bronią lewiatana jest wykorzystywanie posiadanych wpływów dla wywołania w społeczeństwie nastrojów wrogich idei państwa — przedsiębiorcy i zmuszenia tą drogą państwa do wycofania się z czynnego udziału w produkcji. Taka akcja jest typowym działaniem politycznym.

Niepoślednią rolę w akcji lewiatana odgrywają również zabiegi dywersyjne, mające charakter typowej prowokacji politycznej. Zabiegi te są zresztą niezmiernie ułatwiane z uwagi na publiczny charakter „koncernu państwowego". Taką np. typową metodą dywersyjną jest stale ponawiana tendencja do krępowania przedsiębiorstw państwowych żelazną siecią przepisów biurokratycznych albo też próba wyciśnięcia z przemysłu państwowego kosztów utrzymania nie niezbędnych dodatkowych dywizji.

Również oddawna zauważono, że „sfery gospodarcze" popierają te wszystkie grupy polityczne, co do których istnieje pewność, że rząd przez nie wyłoniony będzie rządem słabym. Oddawna również wiadomo, że te same „sfery" dokładają usilnych starań, aby naturalne procesy emancypacyjne mas skierować z dziedziny gospodarczej i społecznej w polityczną, usiłując w ten sposób rozbić istniejące ośrodki dyspozycji państwowych, dążące do ustalenia ładu politycznego i gospodarczego.

Skonfrontowanie z rzeczywistością właściwego oblicza „sfer gospodarczych" posiada dużą doniosłość praktyczną. Opinia publiczna inaczej musi traktować reprezentację gospodarczą części społeczeństwa, a inaczej partyjną zmowę ludzi, zajmujących na zasadzie prawa bezwładności czołowe stanowiska w życiu gospodarczym (100).

[1]) Wiadomości statystyczne — r. 16, str. 104 i 105 (marzec 1938).
[2]) T. Bernadzikiewicz — Koncern państwowy w Polsce, str. 16-17.

Anglia nie pozostanie neutralną

Wizyta francuskich ministrów w Anglii dała wyniki przewyższające wszystko co zostało dotychczas osiągnięte na polu zbliżenia obu mocarstw. Wprawdzie oficjalny sojusz nie został zawarty, ale liczne postanowienia powzięte wspólnie, sięgające w głąb dziedzin tak zasadniczych jak polityka zagraniczna, polityka ekonomiczna i obrona narodowa, zasługują na tę właśnie nazwę. Jeśli nie została ona wypowiedziana, płynie to mniej z niechęci angielskiej do zaciągania oficjalnych zobowiązań, niż z konieczności liczenia się z opinią Dominiów, które zawsze stały na stanowisku, że metropolia powinna się trzymać zdala od spraw europejskich.

Jednakże dotychczas ciągle jeszcze całym niemal wielkim światem rządzą narody małej Europy i kłótnia o niewielki jej skrawek większe ma znaczenie dla losów ludzkości niż olbrzymie obszary Afryki, Azji, lub południowej Ameryki . Prawdę tę uwidoczniają w całej pełni rozmowy londyńskie. Stanowią one poważny etap w nowej organizacji światem, mającej zastąpić system genewski, który już zdecydowanie można zaliczyć do przeszłości. Nie mówimy tu oczywiście o dalszym biegu historii, lecz o sytuacji ,która obecnie jest w stadium kształtowania się.

Do zrozumienia przez Wielką Brytanię ważności zjawisk europejskich przyczyniła się w pierwszym rzędzie wojna abisyńska. Ana to sprawiła, że Zjednoczone królestwo powróciło na drogę zbrojeń, których konieczność była przez większą część społeczeństwa angielskiego w dobie powojennej zupełnie niedoceniana. W ślad za polityką wielkich zbrojeń nastąpiła zmiana stanowisk wobec zagadnień polityki zagranicznej. A więc nawiązanie stosunków z Włochami, które doprowadziło do zawarcia porozumienia. A więc ściślejsze jeszcze zespolenie z Francją, które nadaje sumom wydawanym na armaty i samoloty właściwy walor.

W komunikacie wydanym z okazji pobytu pp. Daladier i Bonnett w Londynie, najwięk-

OD ADMINISTRACJI.

Przypominamy Sz. Prenumeratorom o konieczności uregulowania zaległej i wpłacenia prenumeraty bieżącej za miesiąc maj. Wysyłamy roczniki „Zaczynu" od początku wydawnictwa do końca roku 1937 w cenie 11 zł bez oprawy, 16 zł w pięknej płóciennej oprawie.

szą wagę ma ustęp poświęcony współpracy wojskowej. Postanawiając kontynuować, o ile się to okaże tylko koniecznym, kontakty między obu sztabami komunikat stwierdza:

„W toku rozmów bardzo szczerych i wyczerpujących, uznano ponownie, że Wielką Brytania i Francja złączone są bezpośrednią wspólnotą interesów. Ministrowie francuscy i brytyjscy zgodzili się, że w obecnych warunkach jest rzeczą najbardziej doniosłą, aby obydwa rządy kontynuowały i rozwijały swą politykę konsolidacji i współpracy dla obrony nie tylko wspólnych interesów, lecz także tych ideałów życia narodowego i międzynarodowego, które jednoczą obydwa kraje".

W praktyce powyższe zdania oznaczają, że żadna zmiana istniejącego stanu w Europie, nie jest już możliwa za pomocą gwałtu, że okres faktów dokonanych już się skończył. Gdyby zostały one wypowiedziane przed paroma laty nie byłoby prawdopodobnie ani powszechnej służby wojskowej w Niemczech, ani zajęcia zagłębia Saary, ani Anschlussu. że jednak zostają wypowiedziane dopiero obecnie, sprawa Czechosłowacji, przygotowana od tak dawna, nie zostanie już powstrzymana. Jedynie przebieg jej będzie silnie złagodzony, a rezultat mniej doniosły niżby sobie życzyli zwolennicy p. Henleina.

Francuscy ministrowie nie uzyskali w Londynie obietnicy zbrojnego poparcia dla ewentualnej interwencji w obronie Czechosłowacji. Rząd brytyjski stanowczo obstaje przy stanowisku, zajętym w deklaracji z dn. 24 marca br. Premier Chamberlain rozważając wtedy kwestię czy Zjednoczone Królestwo powinno podpisać specjalne zobowiązanie co do Czechosłowacji, przypomniał wszelkie zobowiązania jakie ciążą na Wielkiej Brytanii, m. i. zawarte w pakcie Ligi Narodów, a sprecyzowane przez p. Edena gdy oświadczył, że „nasze zbrojenia mogą nadto służyć do przyjścia z pomocą ofierze agresji w jakimkolwiek wypadku, gdy osądzimy, że należy to zrobić w myśl formuł paktu". Wypadek taki może naprzykład zajść w stosunku do Czechosłowacji, rzekł p. Chamberlain. I dodał:

Rząd potwierdza te oświadczenia. Przyznaliśmy, że w obecnych warunkach, możliwości jakie posiada Liga Narodów by wypełnić wszystkie działania do jakich była początkowo powołana są umniejszone. Ale nie powinno to być interpretowane w sposób, któryby oznaczał że rząd angielski w żadnym wypadku nie będzie interweniował jako członek Ligi, by przywrócić pokój i utrzymać porządek zbiorowy, jeśli okoliczności te usprawiedliwią taką akcję.

Specjalnej wagi nabiera w świetle obecnych rozmów londyńskich dalsze oświadczenie premiera. Gdy wchodzi w grę sprawa pokoju i wojny, zobowiązania oficjalne nie są jedynymi czynnikami ważnymi i gdyby wojna wybuchła, mało jest prawdopodobne, by ograniczyła się do krajów które podpisały podobne zobowiązania. Niemożliwym byłoby powiedzieć gdzieby się skończyła, ani jakie rządy mogłyby być w nią wciągnięte. Jest to specjalnie prawdziwe w wypadku dwóch narodów jak Wielka Brytania i Francja, od dawna sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych, których interesy są ściśle związane, a które są przywiązane do tych samych ideałów wolności i demokracji i gotowe ich bronić.

Nie oznacza to nic innego jak, że w razie wplątania się Francji w wojnę o Czechosłowację, Anglia nie zostanie neutralna. Nasilenie współpracy obu państw w dziedzinie wojskowej jest właśnie przygotowaniem do takiej ewentualności.

Nie należy z powyższego wyciągać zbyt pochopnych wniosków, że wojna europejska jest nieunikniona. Przede wszystkim oba mocarstwa demokratyczne cały wysiłek swej dyplomacji skierują obecnie ku pokojowemu rozwiązaniu drażliwego problemu. Nacisk w Berlinie i w Pradze powinien doprowadzić do kompromisu. Będzie on tym łatwiejszy, że wzrost gotowości bojowej Francji i Anglii stępi prawdopodobnie ostrze żądań niemieckich. Trudno sobie bowiem wyobrazić, by Trzecia Rzesza sprowokowała świadomie wojnę w której miałaby znacznie mniejsze szanse wygrania niż w 1914 roku.

Głosy i Odgłosy

Ghetto partyjne

P. Józef Białasiewicz, b. członek O. W. P. współpracownik „Gazety Warszawskiej" i do ostatniej chwili wybitny współpracownik „Warszawskiego Dziennika Narodowego", ogłasza we „Froncie Polski Zbudzonej" artykuł p. t. „Ghetto partyjne", w którym czytamy następujące nader słuszne uwagi:

Duszna jest atmosfera partyjnego ghetta. Nie ma w nim miejsca na myśli świeże i nowe, wykraczające poza ustalone i uświęcone formułki i zawołania.

Mechanizm życia partyjnego działa bardzo sprawnie, kierowany według życzeń i postulatów rządzącej kliki, która wszystkich i wszystko podporządkowuje własnym interesom. Na nic nie przyda się twórcza inicjatywa jednostek. Przemilcza się ją, bagatelizuje lub zwalcza, bo jej realizacja może zagrażać istniejącemu w partii układowi stosunków.

Kliki zazdrośnie strzegą swoich przywilejów i uprawnień, zasklepiają się w ciasnym kole wybranych, a zapuszczając misternie plecione sieci w ośrodki organizacyjne działają z ukrycia, posługując się ludźmi-pionkami. Wiedzą o tym dobrze nie tylko ci, którzy, posiadają samodzielność myślenia, w ghetcie partyjnym tkwili organizacyjnie, ale i ci, którzy się o nie tylko ocierali.

Nie do zniesienia wprost jest postawa partyjna wobec wydarzeń, jakie dzieją się dokoła: to ustawiczne zrzędzenie i gderliwość, wyszukiwanie dziury w całym i krytykowanie — przy równoczesnym zupełnym braku zdolności i umiejętności działania. Jest to typowa postawa kibiców, którzy rozsiedli się wygodnie, patrzą na toczącą się grę i wtykając przysłowiowe trzy grosze, udzielają rad i wskazówek, dają pouczenia.

Kibicowanie nie jest ani szkołą myślenia, ani tymbardziej szkołą działania. Ot, nieodpowiedzialna gadanina, którą można naginać zależnie od okoliczności i rozwoju gry. Nie sztuka jest wypowiadać opinie, wysuwać żądania, fabrykować ogólnikowe „programy" i ferować wyroki — gdy siedzi się z założonymi rękami i tylko patrzy, gdy inni tworzą.

Cóż za beznadziejność wieje z ugrupowań partyjnych, obracających się w ciasnym kręgu pobożnych a oklepanych życzeń i na konwentyklach zbawiających ojczyznę. Jakież perspektywy ma przed sobą młodzież wychowywana w systemie partyjnym, bujająca w obłokach nie sprecyzowanych koncepcyj politycznych, a odciągana od praktycznego zaprawiania się do służby publicznej. Życie narodu i państwa potrzebuje nie tylko idei i programów, ale i ludzi czynu i pracy. Nie wystarczy głoszenie pięknych nawet haseł — trzeba umieć je realizować. Oprócz wiary muszą być i uczynki, bo „wiara bez uczynków martwa jest".

Na szczęście jednak wskazane powyżej stany psychiczne coraz rzadziej dają się zaobserwować wśród narastających młodych pokoleń. Wyrośliśmy i wychowywali się w innym klimacie duchowym aniżeli nasi ojcowie. Inaczej też patrzymy na otaczającą nas rzeczywistość. Jakże obca i daleka jest nam postawa kibiców, przypatrujących się innym, którzy w codziennym trudzie zmagają się i o ich własną przyszłość. Sami pragniemy pokierować biegiem wydarzeń, sami pragniemy tworzyć nowe wartości, poczuwając się do współodpowiedzialności za losy naszego narodu i państwa. Odpowiedzialność ponosi się nie tylko za działanie, ale i za zaniechanie działania. To też historia wyda kiedyś sprawiedliwy wyrok nie tylko o tych, którzy kierowali losami Polski, ale i o tych, którzy nie byli obecni na posterunkach pracy państwowej, usprawiedliwiając tę nonsensowną absencję przykazaniami partyjnego zakonu.

Z gruntu fałszywy jest bowiem ten nacjonalizm, który upaja się słówkiem „naród", zapoznając znaczenie i rolę państwa.

„Idea narodowa wyzuta z pierwiastków państwowych jest absurdem" — pisał Roman Dmowski w „Myślach nowoczesnego Polaka". Czyż przypuszczał znakomity myśliciel i polityk, iż o głębokich jego rozważaniach o narodzie i państwie zapomni wielu, mieniących się jego uczniami i kontynuatorami zaczętych przez niego prac?

Niektóre odłamy polskiego nacjonalizmu ulegają degeneracji, bo trawią je kliki i mafie, smutna a nie wytępiona pozostałość epoki rozwielmożnionego partyjnictwa. I nie łudźmy się, że przeobrażenia, jakie zachodzą w tych ugrupowaniach nacjonalistycznych, rokują nadzieję na ich wyzwolenie się z pęt klik i mafii. Ugrupowania te skazane są na uwiąd starczy lub przekształcą się według zmurszałych kanonów 19-go stulecia w ośrodki partyjnictwa o typie przedmajowym. Rozwój wypadków potwierdza słuszność wyrażonego powyżej poglądu. Młode pokolenia młodzieży stronią bowiem od organizacyj partyjnych, odrzucają hasła, pozbawione treści na dzień dzisiejszy.

„Państwo — pisał też Roman Dmowski — jest niezbędną formą narodu". Nie wolno więc w imię rzekomej obrony interesów narodu podcinać jego egzystencję przez niszczenie tej „niezbędnej formy". A tymczasem jesteśmy świadkami prowadzenia przez różne ośrodki, niby nacjonalistyczne, zakrojonej na szeroką skalę akcji politycznej, która niejednokrotnie godzi w żywotne interesy państwa, sieje anarchię, mąci umysły, zatruwa serca i dusze. Nieodpowiedzialna i godna potępienia jest to robota, bo zyskując umiejętnie dobranymi frazesami zaufanie, rozładowuje głupio i bezmyślnie marnuje te zasoby patriotyzmu i poświęcenia, jakie tkwią w polskim społeczeństwie i winny być troskliwą otaczane opieką.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski Sekretarz Redakcji: Józef Mrozowicki

Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 15 prócz sobót

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.